

Belgijski jazz to dla nas *terra incognita*. Trochę to dziwne, skoro jeden ze sztandarowych instrumentów tego gatunku pochodzi właśnie z Belgii. W małym miasteczku Dinant, w walońskiej części kraju, przyszedł na świat i spędził większość życia Antoine-Joseph (Adolphe) Sax.

Geniałny twórca i producent instrumentów muzycznych odziedziczył pasję po ojcu. Jego pierwszym znaczącym dziełem był nowy model klarnetu basowego – o pełniejszym, bardziej zrównoważonym tonie i znacznie lepiej strojący od wcześniejszych modeli. W 1841 roku Adolphe zaprezentował Hectorowi Berliozowi swój kolejny wynalazek – saksofon. Słynny francuski kompozytor był pod takim wrażeniem, że napisał o in-

strumencie artykuł dla paryskiego „Journal des Debats” i włączył go do aranżacji swojej kompozycji Chant Sacre. Co ciekawe, pierwszy był saksofon barytonowy. Dopiero później powstały wersje tenorowe, altowe i sopranowe.

Jazz zaanektował saksofon dość szybko. Nie był to, co prawda, podstawowy instrument stylu nowoorleańskiego, ale zyskał popularność w erze swingu. W latach 40. i 50. saksofoniści wiodli na scenach prym na równi z trębaczami. Wielu z nich, jak Charlie Parker, Dexter Gordon czy Sonny

Rollins, otaczano swoistym kultem; cieszyli się sławą porównywalną z gwiazdami popu. Prawdopodobnie niewielu wiedziało, że swój instrument zawdzięczają skromnemu Belgowi. Jak zatem wygląda dziś jazzowa scena tego kraju? Jest bogata i różnorodna. Podobnie jak w innych zachodnioeuropejskich krajach, czerpie z tradycji przynoszonych przez gości z Afryki i Azji, a także wschodniej Europy.

Nestorem i najbardziej znanym na świecie belgijskim artystą jest niewątpliwie Jean „Toots” Thielemans. Zaczynał



Greg Houben Quintet



Tekst i zdjęcia
Marek
Romański

Daniel Willem Quintet

w wieku trzech lat od gry na akordeonie. Dla zabawy grywał na harmonijce ustnej, ale karierę wróżono mu jako gitarzyście. A jednak instrumentem, z którym go kojarzymy, stała się właśnie ta, trochę niepoważna, harmonijka...

W 1950 roku Toots dołączył do zespołu Benny Goodmana w czasie jego europejskiego tournée. To była przepustka do kariery. W 1952 wyjechał do Stanów, gdzie dotarł na sam szczyt. Stał u boku samego Charlie Parkera w jego zespole All Stars.

Po opuszczeniu bożyszczka bebopu Thielemans nie obniżył lotów i przez sześć lat grał w kwintecie znakomitego pianisty George'a Shearinga. W 1962 roku skomponował „Bluesette”. Prosta, pełna wdzięku melodia stała się międzynarodowym przebojem, przynosząc twórcy ogromną popularność i status gwiazdy. Delikatne, rozmarzone brzmienie harmonijki Tootsa można usłyszeć w wielu filmach, z których bodaj najsłynniejszy był „Nocny kowboj” z Dustinem Hoffmanem. Także Thielemans grał główny temat z programu dla dzieci „Ulica Sezamkowa”. Wśród osób, z którymi Belg współpracował, znalazły się takie sławy, jak Ella Fitzgerald, Quincy Jones, Paul Simon, Pat Metheny czy Billy Joel. Nic zatem dziwnego, że król Belgii Albert II nadał mu tytuł szlachecki.



Daniel Willem

Kolejną postacią, która wyrosła ponad belgijskie środowisko jazzowe i stała się rozpoznawalna na świecie, jest gitarzysta Philip Catherine. Jego matką była Angielka, a ojcem Belg. Pierwsze inspiracje zawdzięczał właśnie matce – niezłej pianistce, a przede wszystkim ciepłej i wyrozumiałej kobiecie, która potrafiła zainteresować dziecko muzyką. Gitara pojawiła się w jego życiu, kiedy usłyszał piosenki George'a Brassensa, ale szybko porwał go jazz, który pozwalał na znacznie większą swobodę improwizacyjną. Trzeba jednak zaznaczyć, że jak daleko Catherine by nie wybiegał ze swoimi improwizacjami, w centrum jego uwagi zawsze pozostawały melodie.

Jako młody muzyk zdobył lokalną popularność, akompaniując miejscowym jazzmanom i gościom z zagranicy (m.in. organiście Lou Benettowi). W roku 1970 został powołany do wojska i przez 11 miesięcy stacjonował w bazie w Niemczech. Na szczęście mógł tam ćwiczyć grę na gitarze, dzięki czemu ten okres nie był zupełnie stracony. Przedostatni dzień służby okazał się przełomowym w jego życiu – otrzymał od Jean-Luca Ponty list z zaproszeniem do jego zespołu.

Od tego momentu Philip Catherine poświęcił się wyłącznie muzyce. Nagrywał z najlepszymi i występował w prestiżowych salach koncertowych, by wymienić choćby Filharmonię Berlińską, Concertgebouw w Amsterdamie, paryską Olympię czy Carnegie Hall. Wielokrotnie zwyciężał w plebiscytach krytyków na najlepszego gitarzystę Europy, a jego duet z Larrym Coryellem święcił podobne triumfy, jak słynne trio John McLaughlin/Al DiMeola/Paco DeLucia. On sam z kolei bardzo ceni współpracę z jednym ze swoich największych idoli – kontrabasistą i znakomitym kompozytorem – Charlesem Mingusem, a także świetnym skrzypkiem i twórcą specyficznej francuskiej szkoły jazzowej wiolinistki – Stephane'em Grapellim.

Ciekawą postacią jest Fabrizio Cassol – saksofonista, lider eklektycznego tria Aka Moon i wielu innych projektów. Absolwent Królewskiego Konserwatorium w Liege wypracował fenomenalną technikę gry, którą z powodzeniem wykorzystywał w interpretacji klasycznej literatury saksofonowej, a także w dziełach muzyki współczesnej. To jednak nie wyczerpywało jego zainteresowań. Uczył się zarówno od solidnych jazzmanów pokroju Joego Lovano, twórców nowych trendów amerykańskiego jazzu (Steve Coleman), jak i europejskich mistrzów muzyki impro-

wizowanej (Evan Parker). Poszedł jednak własną drogą, której początek stanowiła wyprawa do środkowoafrykańskiej dżungli. Udał się tam wraz z dwoma przyjaciółmi – basistą Michelelem Hatzigeorgiou i perkusistą Stephanem Gallandem. W 1991 roku ci trzej młodzi ludzie spędzili kilka miesięcy wśród plemion Pigmejów i po powrocie do kraju utworzyli trio Aka Pygmies, które wkrótce przemianowano na Aka Moon. Muzyka tej formacji stanowiła wypadkową fascynacji twórczością afrykańskich muzyków, dźwiękami Indii, Maghrebu, kubańską i orientalną rytmiką, wreszcie współczesną europejską improwizacją. Zespół nagrał 16 płyt, wielokrotnie zapraszał gości (m.in. muzyków hinduskich, kameralną orkiestrę specjalizującą się w muzyce współczesnej, a także solistów w rodzaju Marca Ducreta, Joëgo Lovano, Robina Eubanksa). Aka Moon wystąpił praktycznie na wszystkich najważniejszych festiwalach na całym świecie. Fabrizio Cassol zarówno w ramach swojego głównego zespołu, jak i w rozmaitych okazjonalnych projektach nagrał wiele muzyki do spektakli teatralnych i baletów, a także ścieżek dźwiękowych do filmów.

Interesującym, aczkolwiek trochę niedocenionym belgijskim muzykiem jest gitarzysta Jacques Piroton. To kolejny absolwent konserwatorium w Liege, który zadomowił się na europejskiej scenie. Już w ramach studiów uczył się u jednego z najoryginalniejszych współczesnych gitarzystów, Billa Frisella. Umiejętność tworzenia przestrzennych, intrygujących improwizacji podpatrzył właśnie u niego. Połączył ją z solidnym mainstreamowym warsztatem i z czasem wypracował własny styl gry. Występował z wieloma znakomitymi muzykami, jak Chet Baker, Barney Wilen, Woody Shaw czy Dave Liebman. Album „Jokari”, nagrany w 1989 z Andre Charlierem (bas) i Benoit Vanderstraetem (perkusja), został uznany za najlepszą belgijską płytę jazzową roku 1990. Odnosił też spory sukces komercyjny. Piroton sytuuje się w nurcie europejskiego jazzu, wywodzącego się z amerykańskiego mainstreamu, ale wzbogaconego elementami klasyki, stawiającego na urodę brzmienia, melodykę i nastrój.

Niezwykle barwną postacią jest skrzypek cygańskiego pochodzenia Daniel Willem, który odebrał staranne klasyczne wykształcenie. Kariere rozpoczął jako członek Beaux Art Orchestra i Chamber Orchestra of Lausanne. Od dziecka pociągała go jednak muzyka swobodniejsza,

Audiofilskie realizacje na złotym nośniku.



Dostępne w sklepie internetowym na stronie:
www.hfm.pl

improwizowana, przesycona specyficzną cygańską melodyką i rytmiką. Coraz częściej grywał z muzykami o jazzowej proveniencji (nawet z Chetem Bakerem). W roku 1978 wyjechał do USA, gdzie za sprawą Jean-Luca Ponty odkrywał możliwości elektrycznych skrzypiec. Wykorzystywał je później w rozmaitych składach, grając własną wersję fusion.

W latach 80. Willem stał się rozchwytanym muzykiem sesyjnym. Brał udział w nagraniach gwiazd popu, m.in. Alison Moyet, Marviną Gayą czy Paulą Youngą. W późniejszych latach powrócił do cygańskiego jazzu swojej młodości. Obecnie nagrywa i koncertuje z własnym kwintetem. Jego występy to pełne ognia, prawdziwie cygańskie show. Miałem przyjemność słyszeć go na festiwalu w Liege. Dużą salę centrum konferencyjnego szczególnie



Fabrizio Cassol w klubie Jazzstation

wypełniała entuzjastycznie reagującą publiczność. Do podstawowego zespołu dokooptowano bluesowego gitarzystę i wokalistę – co, o dziwo, doskonale pasowało do niepokornej muzyki belgijskiego skrzypka.

W latach 90. XX wieku na belgijską scenę wkroczyło całe pokolenie młodych, świetnie wyedukowanych muzyków, którzy mieli ambicję wskrzeszenia mainstreamowego amerykańskiego jazzu. Jednym z nich jest trębacz Gregory Houben. To fantastyczny technicznie, obdarzony ciepłym, aksamitnym tonem muzyk. Jego płyty i koncerty to miód na uszy słuchaczy rozmówianych w amerykańskim jazzie lat 50. i wczesnych 60. Bywa porównywany do Cheta Bakera. Nie tylko ze względu na delikatne, rozmarzone brzmienie instrumentu, ale także dlatego, że wzorem Amerykanina nie stroni od śpiewu. Warto także zwrócić uwagę na jego ojca, Steve'a

– jednego z ciekawszych saksofonistów i flecistów europejskich.

Przedstawicielem współczesnej sceny belgijskiej jest saksofonista Manuel Hermia, urodzony w 1967 roku. Muzyk dzieli swój czas między wiele różnorodnych projektów. Jednym z nich jest Slang – trio grające muzykę na skrzyżowaniu jazzowej improwizacji, rocka, world music, dubu, jungle i innych gatunków, które tworzą on, François Garny (bas) i Michel Seba (perkusja). Równolegle Hermia prowadzi kwartet proponujący nowoczesny jazz z elementami free. Z kolei Le Murmure de L'Orient to muzyka wykorzystująca harmonię i rytmikę Bliskiego oraz Środkowego Wschodu, przesycona hinduskim kolorytem.

Oczywiście te kilka nazwisk nie wyczerpuje opisu belgijskiej sceny, ale może sta-



Philip Catherine

nów dobry wstęp do dalszego zgłębiania muzycznej różnorodności tego kraju.

W Brukseli działa wiele klubów jazzowych proponujących występy zarówno rodzimych, jak i zagranicznych gwiazd. Mnie szczególnie przypadł do gustu Jazzstation (193 A, Chaussée de Louvain). Usytuowany w XIX-wiecznej stacyjce kolei jest naprawdę uroczy architektonicznie, a niemal każdego wieczoru można tam usłyszeć jazz na najwyższym poziomie.

Belgia to także kraj świetnych festiwali. Do wyróżniających się należą: organizowany co roku Jazz a Liege (wiele gwiazd amerykańskich i europejskich, a także przegląd sceny belgijskiej), Gaume Jazz Festival (kilka scen, na których występują znani muzycy w specjalnie na tę okazję organizowanych projektach), Festival de Comblain-la-Tour (organizowany w wiejskiej scenerii festiwal należący do najstarszych tego rodzaju imprez na świecie). ■